

Link: [https://www.ted.com/talks/leslie\\_dodson\\_don\\_t\\_misrepresent\\_africa](https://www.ted.com/talks/leslie_dodson_don_t_misrepresent_africa)

Don't misrepresent Africa, Leslie Dodson, 2011

Tłumaczenie: Paweł Gil

Zanim zacznę, chciałabym Państwa ostrzec: moim zadaniem dzisiaj jest sprowadzić Państwa na ziemię. Więc proszę o kilka minut cierpliwości i bądźcie Państwo pewni, potem będzie lżej i weselej. No to zaczynamy.

Być może słyszeliście Państwo porzekadło podróżników: „zabierajcie ze sobą tylko wspomnienia, zostawiajcie za sobą tylko ślady stóp”. Cóż, przyznam, że nie uważam, iż jest to tak proste jak brzmi, szczególnie dla tych z nas, którzy pracują w branży i pokazują ludzi w biednych krajach, w krajach rozwijających się. Mam na myśli reporterów, badaczy i ludzi pracujących dla organizacji pozarządowych (NGO), podejrzewam, że wśród Państwa jest wiele takich osób. Jedziemy za granicę i wracamy potem z obrazami jak te: całkowicie wynędzniałych, lub wysiedlonych, lub głodnych, lub wyzysku dzieci, lub egzotyki.

Susan Sontag przypomina nam, że fotografie pomagają nam ustalić, co mamy prawo obserwować, ale co jeszcze istotniejsze, stanowią one etykę obserwacji. To dobry czas na przyjrzenie się naszej etyce obserwacji, jako że nasze branże reportażu, badań i NGO upadają i ulegają zmianie, częściowo przez to, co dzieje się w gospodarce. Jednak to pomaga nam nawiązywać nowe znajomości. A te nowe znajomości mają dosyć niewyraźne granice. Pracowałam, będąc na krawędziach tych granic, i chciałabym się z Państwem podzielić częścią moich przemyśleń.

Moją etykę obserwacji ukształtowało 25 lat relacjonowania o szybko rozwijających się krajach i stosunkach międzynarodowych. Wierzę w wolne i niezależne media. Wierzę, że dziennikarstwo jest dobrem publicznym. Jednak coraz trudniej jest wykonywać tę pracę z uwagi na masowe zwolnienia, cięcia budżetów na zagraniczne reportaże, nowe technologie i platformy wymagają nowych treści, jest mnóstwo nowego dziennikarstwa. Dziennikarstwo aktywistów, dziennikarstwo humanitarne, dziennikarstwo pokojowe, a wszyscy chcemy relacjonować ważne wydarzenia naszych czasów. Zwracamy się więc do organizacji pozarządowych i pytamy, czy możemy uczestniczyć w ich projektach, ponieważ wykonują oni ważną pracę w ciekawych miejscach.

Oto przykład: projekt przy Nilu Błękitnym w Etiopii, przy którym współpracowałam. Organizacje dobrze rozumieją, że warto mieć reportera na swoim pokładzie. Potrzebują rozgłosu, są pod wielką presją, rywalizują o współczucie na przepełnionym rynku. Więc szukają one reporterów i niezależnych dziennikarzy, którzy pomogą im stworzyć materiały potrzebne do kontaktu z mediami. Badacze również są pod wielką presją. Muszą oni dotrzeć ze swoimi badaniami poza środowiska uczelni. Więc współpracują z reporterami, ponieważ wielu badaczy nie potrafi napisać tekstu prostym, przejrzystym językiem. Reporterzy tylko na tym korzystają — relacjonowanie badań terenowych to jedno z najciekawszych zadań reporterskich. Nie tylko przedstawia się dokonania nauki, ale poznaje się fascynujących naukowców, takich jak moja promotorka doktoratu Revi Sterling, która w świecie nauki należy

do najwyższej ligi. Przy jednej z dyskusji dotarliśmy do tej niewyraźnej granicy między badaczem a reporterem. „Już nie mogłam się doczekać, kiedy pojedę do krajów rozwijających się i będę jednocześnie prowadziła badania i pisała relacje”. Revi odpowiedziała: „Kochana, nie z tego”. Ta niejasność, ta obopólna niepewność zaowocowała publikacją na temat sprzecznych wartości oraz sprzecznych zwyczajów postępowania w dziennikarstwie i badaniach. Do pracy przystąpiliśmy z przekonaniem, że badacze i reporterzy są dalekimi krewnymi, równymi sobie badaczami społecznymi umiejącymi opowiadać historie. Jednak nie postrzegają ani nie przedstawiają oni społeczeństw krajów rozwijających się w ten sam sposób.

Tutaj klasyczny przykład. To Somalia, rok 1992. To mogłaby być również Somalia dzisiaj. Jest to standardowa procedura przy przygotowywaniu wielu filmów i obrazków dla wiadomości: grupa reporterów dociera na miejsce katastrofy w ciężarówce, otoczeni eskortą zdobywają swój materiał, robią zdjęcia, przeprowadzają wywiady i wraz z eskortą są stamtąd zabrani. To naprawdę nie są żadne warunki do badań.

Czasem pracujemy nad artykułami poświęconymi tylko jednej osobie. To zdjęcie kobiety, które zrobiłam w miejscowości Bhongir w stanie Andhra Pradesh w Indiach. Bierze ona udział w spotkaniu dotyczącego mikrofinansowania. To świetna historia. Co istotne, ją można zidentyfikować. Można zobaczyć jej twarz. To zdjęcie również nie nadaje się do badań. A to zdjęcie już jak najbardziej: to miejsce, gdzie przeprowadza się badania. Widzimy młode kobiety korzystające z nowych technologii. To raczej uchwycenie chwili, to udokumentowanie badania. Nie mogłabym użyć tego zdjęcia w reportażu. Za mało sobą przedstawia, nie sprzedałoby się.

Jednak różnice są o wiele głębsze. Razem z Revi przyglądaliśmy się jakie zobowiązania wiążą się z pracą badacza. Obowiązują ich bardzo surowe prawa dotyczące treści i poufności, ustalone przez komisje uniwersyteckie. Badacze muszą zdobyć od swoich źródeł zgodę na piśmie. W przypadku reporterów zaś, jeżeli ktoś odpowiada na pytania do mikrofonu, to już to stanowi zgodę. Gdy tworzę opowieść, jako reporter, dopytuję o szczegóły, jednak nie zapraszam nikogo do tworzenia tej opowieści razem ze mną. W przypadku przedstawicieli nauk społecznych, badaczy, a szczególnie tych przeprowadzających badania partycypacyjne, narrację buduje się we współpracy ze społecznością. Jeżeli chodzi zaś o płacenie za informacje, to praktyka opłacania informatorów przez dziennikarzy jest zdecydowanie potępiana, ponieważ może to wprowadzić brak obiektywizmu w zdobywanych informacjach. Badacze jednak rozumieją, że czas ludzi jest bardzo cenny, więc za niego płacą.

Dziennikarze ze swej pozycji mogą doskonale pokazywać piękno i wartość badań oraz organizacji pozarządowych. A co jeśli pojawiają się przeszkody? Co się dzieje, jeżeli badania nie są zbyt dobrze skonstruowane, lub gdy projekt NGO nie spełnia swoich celów? Pojawiają się jeszcze inne problemy, na przykład po zmroku, gdy do gry wchodzi alkohol. Środowiska badaczy, reporterów, działaczy NGO to bardzo intymne środowiska; zawiązuje się porządne znajomości przy porządnej pracy. Jednak po zmroku dochodzi do tego odrobina dziennikarstwa pod patronatem Johnniego Walkera; i co z granicą między sprawami

projektowymi a sprawami łóżkowymi? A co począć zachowaniami dziwnymi i wstrętnymi? Sens tkwi w tym, by z góry ustalić, co dzieje się oficjalnie, a co pozostaje poufne.

Teraz chciałabym zwrócić Państwa uwagę na symbolikę NGO, która dla części z Państwa może być już znajoma.

(Film) Narrator: Za około 70 centów możesz kupić puszkę coli, zwykłej lub light. W Etiopii, za jedyne 70 centów dziennie można zapewnić dziecku, takiemu jak Jamal, pełnowartościowe posiłki. Za około 70 centów możesz dostać filiżankę kawy. W Gwatemali, za 70 centów dziennie, możesz zapewnić dziecku, takiemu jak Vilma, odpowiednie ubrania, jakich potrzebuje w szkole.

Leslie Dodson: Pojawia się tutaj bardzo powszechna symbolika, która krąży już od 40 lat. To część kampanii walki z głodem Sally Struthers. Pewne elementy są nam dobrze znane: to Madonna z dzieciątkiem. Ukazywanie kobiet i dzieci przynosi bardzo dobre efekty dla kampanii NGO. Na te symbole wpatrywaliśmy się przez całe setki lat: Madonna z dzieciątkiem. Tutaj [Duccio], a tu Michał Anioł. Moja wątpliwość jest następująca: czy w opowieściach o biedzie nie przedstawiamy ról płci w ograniczony sposób? Czy kobiety to zawsze ofiary, a mężczyźni to zawsze przestępcy? Czy oni są tymi gośćmi z karabinami AK-47 albo dziećmi żołnierzami? Takie postawienie sprawy nie pozostawia miejsca dla historii człowieka, który sprzedaje lody w obozie uchodźców w Sudanie Południowym, gdzie uczestniczyliśmy w projekcie, albo dla historii mężczyzn pracujących na moście nad Nilem Błękitnym. Zastanawiam się, więc: czy te historie nie pasują do naszych narracji?

A co z tą narracją? Ta gra to produkt komercyjny, rozwijanie kraju ma być zabawą. Moje pytanie: czy twórcy nieumyślnie nie naśmiewają się z kogoś? Kolejne pytania: Jakie prawa mają te dzieci? Jakie prawa do jawności i prywatności? Czy im zapłacono? Czy one powinny otrzymać zapłatę? To gra komercyjna. Czy rzekli się praw autorskich? Mnie to dotyczy, gdy pracuję z organizacjami NGO i producentami filmów dokumentalnych w Stanach. W USA bardzo poważnie podchodzimy do naszych praw do prywatności i jawności. Więc coś takiego dzieje się w czasie lotu długodystansowego, że nagle te prawa znikają?

Nie chcę dokuczać tylko naszym znajomym z branży gier; zwracam uwagę na grafikę artystyczną — to właśnie tutaj często widzimy te jednostajne historie o wielkim państwie Afryki. Jednak Afryka nie jest państwem, to kontynent. Afryka to 54 państwa i tysiące języków. Więc moje pytanie brzmi: czy ta symbolika jest ubogacająca, czy upraszczająca? Wiem tylko, że jest popularna.

Amerykańska agencja USAID właśnie ruszyła z kampanią „Naprzód” przeciwko głodowi, wojnie i suszy. Można odnieść wrażenie, że coś takiego dzieje się cały czas w całej Afryce. Jednak ta kampania obejmuje Półwysep Somalijski. Nadal nie mogę pojąć, co ma Afryka do chleba tostowego. Zastanawia mnie to.

Germaine Greer zastanawiała te same rzeczy i doszła do wniosku: „Przy śniadaniu i obiedzie możemy wyostrzyć nasze apetyty solidną dawką pornografii wojny, ludobójstwa, nędzy i choroby”. Ma rację. Wyostrzyliśmy nasze apetyty, ale możemy wyostrzyć również naszą przenikliwość. Afryka to nie zawsze wojny, powstania i choroby. To zdjęcie zostało zrobione w Sudanie Południowym, kilka miesięcy przed utworzeniem nowego państwa.

Będę nadal pracowała jako badacz i reporterka w krajach rozwijających się, jednak ze zmienioną etyką obserwacji. Stawiam sobie pytania, czy moje zdjęcia mają się komuś przypodobać, czy wpisują się w stereotypy, czy mają w sobie przekaz, czy czuję się zadowolona czy współwinna?

Dziękuję.

(Aplauz)